Nr. 21. Stanisławów, dnia 8. marca 1925. Rok I.

ILUSTROWANY
DODATEK KURJERA STANISŁAWOWSKIEGO

O PROPAGANDZIE NASZEJ ZAGRANICĄ.

Niedawne to czasy, gdy w pismach francuskich i angielskich można było czytać, że na ulicach Warszawy odbywają się polowania na niedźwiedzie... Dziś już to minęło. Nawet Loyd George potrafi teraz odróżnić „Cilecję“ na Wschodzie od Górnego Śląska. Przekonano się, że Warszawa nie leży na Syberji, a Poznań w okolicach Berlina. Mimo to jednak Europa zna nas zbyt mało, sądząc, że jesteśmy małem państewkiem, świeżo powstałem, o nowej kulturze, nie wiedząc, że niedawno obchodziliśmy 900-lecie mocarstwowego naszego istnienia. Ludzi trzeba uczyć. Olbrzymie zadanie ma tu nasz rząd, lecz również wiele, a może nawet i więcej może zrobić tu samo społeczeństwo nawet niewielkiemi środkami materjalnemi, lecz dzięki dobrej woli i inicjatywie.

Zarząd Główny Polskiego Czerwonego Krzyża zorganizował wysyłkę z Polski do innych narodów t. zw. „korespondencję“ młodzieży. Są to albumy, wykonane przez poszczególne szkoły powszechne lub średnie mniej lub więcej artystycznie i przesyłane przez młodzież jednego kraju do drugiego w celu wzajemnego zaznajomienia się. Zawierają one tekst, rysunki, wycinanki, nieraz nawet drobne wyroby. I trzeba podkreślić, że korespondencja, wysyłana przez dzieci polskie, wyróżnia się artystycznem wykonaniem, pomysłowością i swym polskim charakterem.



Barwna okładka „American Junior Red Cross News“, pisma młodzieży amerykańskiej Czerwonego Krzyża.

W organie amerykańskiej młodzieży Czerwonego Krzyża—„American Junior Red Cross News“—spotykamy cały szereg wzmianek, tyczących się Polski, zawdzięczając je powyższej wymianie. I tak np. w numerze marcowym z roku ubiegłego widzimy pięknie wykonane barwne wycinanki, przedstawiające wesele krakowskie i scenę z życia ludu naszego z okolic Sieradza, zaś w numerze kwietniowym wiersz M. Konopnickiej, przetłumaczony z „Młodzieży P. Cz. K.“, w październikowym — wśród okładek pism młodzieży wyróżnia się organ polski ładnym wyglądem okładki.

I w ten sposób wiadomość o Polsce przenika do młodzieży, a od niej do starszego pokolenia, szerząc wśród nich wiadomomości o Polsce i jej kulturze. A napewno przyszłe pokolenie więcej będzie wiedziało o Polsce i nie pozwoli się okłamywać wrogim nam publikacjom.

Zachęcić należałoby młodzież szkolną, by szerzej zajęła się tą pracą, by każdy większy ośrodek w innych krajach otrzymał taką „korespondencję“ o Polsce. Podobną pracę mogłyby podjąć i organizacje społeczne, przesyłając takież „korespondencje“ do pokrewnych organizacyj społecznych, tworząc w ten sposób w muzeach tamtejszych działy polskie.

Główną rzeczą byłaby tu inicjatywa i praca jednostek, obdarzonych poczuciem piękna oraz znających kraj.

W. Zembrzuski.





Barwny szlak, artystycznie wykonany w „A. J. R. C. N.“, z polskiemi motywami ludowemi, zaczerpnięty z albumu korespondencyjnego dzieci polskich do amerykańskich.

WIERZĘ...

Wierzę w uścisk, co kiedyś
świat połączy cały,
Wierzę w nieskończoności
jasne ideały,
Wierzę, że z drobnych iskier
skrzesanych przez dzieje,
Wielkie, wspólne ognisko
ludzkości roztleje.

FAITH

I believe in the brotherhood which shall the
whole world unite;
I believe, that out of the little sparks that
history strikes,
A great hearth of human love will be inflamed;
I believe in the power that shall melt all
noble deeds and sacrifices
In a great and royal banner for new and
happy days.

—M. KONOPNICKA,
In Polish Junior Red Cross Magazine.

Wierzę w braterskiej dłoni
uścisk i zachętę,
Wierzę w duchów zbudzonych obcowanie święte...
Wierzę w siłę, co stapia
czyny i ofiary
Na dni nowych słoneczne,
królewskie sztandary.

M. Konopnicka.

Wiersz M. Konopnickiej „Wierzę“, zamieszczony jako aforyzm w „A. J. R. C. N.“





Okładki wszystkich pism młodzieży Cz. K., zamieszczone w „A. J. R. C. N. — wśród nich i polska „M. P. Cz. K.“

CZ. X. JANKOWSKI.

ZWYCIĘSTWO. [1)]

Nad ciężkim kamiennym Berlinem wisiało ołowiane niebo, jakby przygniatając potężnego kolosa stalowym pancerzem. Ale stolica Niemiec wrzał: od niezwykłego ruchu: gorączkowe, nerwowe podniecenie widać było w przelewających się tłumach po szerokich ulicach, długie sznury samochodów pędziły, ostrzegając się chrapliwemi syrenami, a rój sprzedawców gazet wciskał się jak natrętne, brzęczące muchy w przewalającą się ciżbę ludzką, wskakiwał do wozów tramwajowych, biegł, dotrzymując nieomal kroku toczącym się autom i stujęzyczną gamą krzyczał, piał i charczał na wszystkie ulice Berlina: Naprężenie stosunków dyplomatycznych! Polska znów prowokuje! Minister spraw zagranicznych o sytuacji!

Gazety przechodziły z rąk do rąk, nie było sklepu, restauracji, kawiarni gdzieby wielkie białe płachty nie leżały na stołach i stolikach. Wśród wrzaskliwego gwaru wielkich bier-hal wraz z kuflami piwa krążyły rozmaite Tagblaty, a wszyscy mowili wyłącznie o naprężonej sytuacji, jaka od paru dni zapanowała na najbliższym politycznym horyzoncie Niemiec. Zwykłe codzienne interesy, sprawy, kłopoty, nuda dnia powszedniego ustąpiły miejsca elektryzującym wieściom, obiegającym w nadzwyczajnych dodatkach Berlin i Niemcy. W mózgach i duszach ludzkich paliła się zaślepiająca rozum buta, złość, chęć odwetu. Ale wspomnienia z nad Marny i Verdun, trzymały żelazną ręką za włosy i powściągały najzapaleńszych w planach, jakie tworzono na poczekaniu przy pełnych kuflach piwa. Nieokiełznana tylko pasja miotała się w obelgach i rozpryskiwała w ślinie, kiedy na usta wybiegały słowa Polska i Francja.

Nad miastem od dzielnic robotniczych aż do wytwornych pałaców zawisnął jakiś drażniący powiew, rozbiegający się z redakcji i stugębnej plotki, która wyrzuciła tysiączne tłumy na ulice i nadała miastu niecodzienny i niezwykły wygląd. Ale gwar huczącego roju ludzkiego dobiegał nie wszędzie. W wielkim, ciężkim Pałacu Wojny było na pozór cicho, jak gdyby o kamienne mury rozbijało się życie ulicy. W ministerjalnym, bogato umeblowanym gabinecie, siedział nad biurkiem, zarzuconem papierami i zwojami map sztabowych, marszałek v. Hinderburg i z twarzą skupioną przeglądał jakieś akta. Na obliczu „żelaznego człowieka" Niemiec widać było powagę i wysiłek myśli, które pracowały w ciszy bogatego apartamentu. Na twarzy Hindenburga po chwili osiadł lekki uśmiech i odsunąwszy się z fotelem od biurka, spojrzał przez okno, obramowane ciężkiemi kotarami z adamaszku, na ulice rodzinnego miasta.

— Tak, szepnął cicho do siebie. Zwycięża ten, kto bije szybko i mocno.

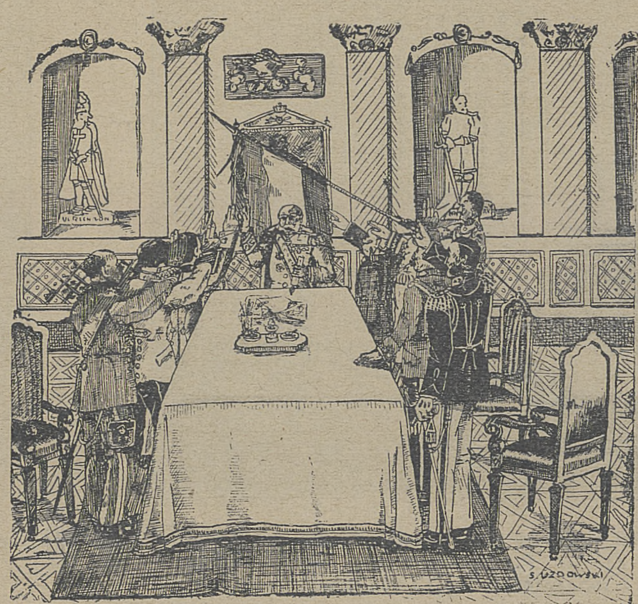
W tej chwili uchyliły się ciężkie portjery w drzwiach i na progu stanął wyprostowany służbowo adjutant.

— Ekscelencjo — zaraportował, rada wojenna zebrana.

Hinderburg podniósł się z fotela i rozprostował jakby po ciężkim wysiłku.

— Weź tekę — rozkazał oficerowi — i ruszył przez przyboczne pokoje do salonu, gdzie się miało odbyć posiedzenie najwyższej rady Niemiec. W wielkiej sali, na środku której stał stół, zasłany ciemnobordo makatą, było zebranych ośmiu mężczyzn, najwyższych dostojników, starych jenerałow jeszcze z cesarskich Niemiec. Na twarzach ich znać było ożywienie, a wewnętrzne podniecenie prostowało zgarbione już nieco postacie, obwieszone wielkiemi orderami i honorowemi szarfami dostojeństw wojskowych.

Marszałek v. Hindenburg powitał ich skinieniem głowy i zajął prezydujące miejsce. Przez chwilę nad stołem zawisła cisza i słychać było w komnacie oddechy obecnych i szum huczącego miasta.



— Panowie — rozpoczął Hindenburg, — zwołałem was tutaj na nadzwyczajne posiedzenie rady wojennej, albowiem wybiła godzina, która stanie się nową erą dla naszej ojczyzny. Przyszedł czas odwetu, przyszła chwila, której potęga i sztandar Niemiec zapanuje znów nad światem. Los, jaki chwilowo przygiął nas do ziemi, nie złamał narodu niemieckiego i oto nadeszła godzina, w której musimy wypełnić testament, przekazany nam przez naszych przodków krzyżowych. Cesarz niemiecki musi być panem świata; dawnej ententy już niema, nasza dyplomacja potrafiła rozbić ją i pokrzyżować jej plany, ale wróg jeszcze pozostał. Wróg ten — to Francja i Polska.

Wiecie panowie, że sytuacja z obu temi mocarstwami naprężona jest i trzeba ją wreszcie rozwikłać, a rozwikłanie to musi wyjść od nas — od Niemiec. Musi ono być silne, druzgocące, ostateczne.

Sprzymierzeńcem naszym będzie nasz Bóg, nasze sowiety i nasz rozum. Wszystkie laboratorja i najświetniejsze umysły chemików niemieckich pracują nad niszczącemi wynalazkami, wszystkie młoty parowe w zakładach Kruppa nie przestają działać

JAK SIĘ BUDUJĄ ZAGRANICĄ?

Ameryka — ojczyzna olbrzymich gmachów — zwanych „drapaczami nieba", potrafiła szczęśliwie rozwiązać kwestję mieszkaniową. W środku miasta wznoszą się „drapacze" [illegible] przez banki, biura, szkoły i t. p., zaś ludność mieszka w innych dzielnicach miasta, a nawet i w odległości kilku kilometrów po za niem, w pałacach, willach lub domach rodzinnych w zależności od stopnia swej zamożności. Jest to możliwe dzięki doskonale zarganizowanej komunikacji podmiejskiej oraz posiadaniu przez bardzo liczne rodziny urzędnicze i robotnicze własnych samochodów, pozwalających się łatwo przenosić do miejsca pracy lub nauki. Bogactwa swe, umożliwiające na tak dogodne warunki życia, zawdzięczają Amerykanie swej nadzwyczajnej pracowitości i oszczędności.

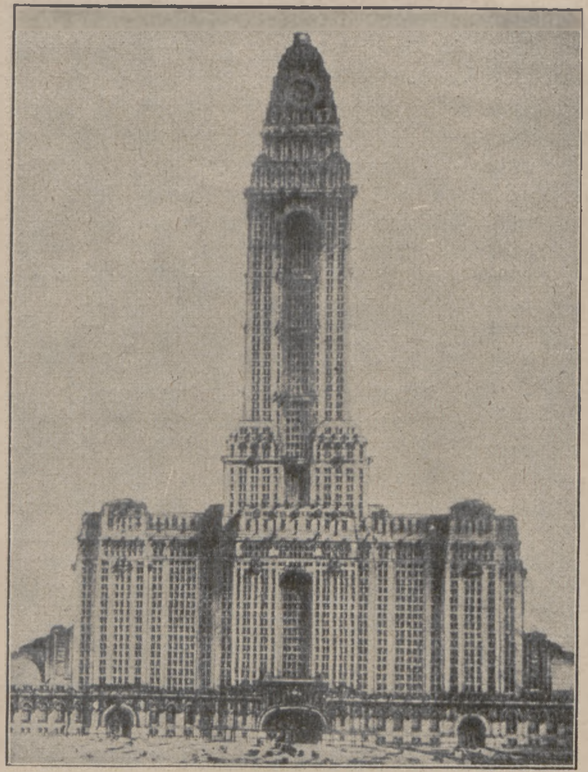
W innych krajach starają się również w miarę sił zaradzić „głodowi mieszkaniowemu", co doskonale obrazują załączone ilustracje. A kiedyż miasta nasze i miasteczka ze zbiorowiska rozwalających się brudnych i odrapanych koszarowych domów — zamienią się w piękne, wygodne, tonące w zieleni i kwiatach ośrodki, zaś mieszkania staną się miejscem prawdziwego odpoczynku. A wtedy napewno zmniejszy się ilość szynków, przestępstw i chorób.



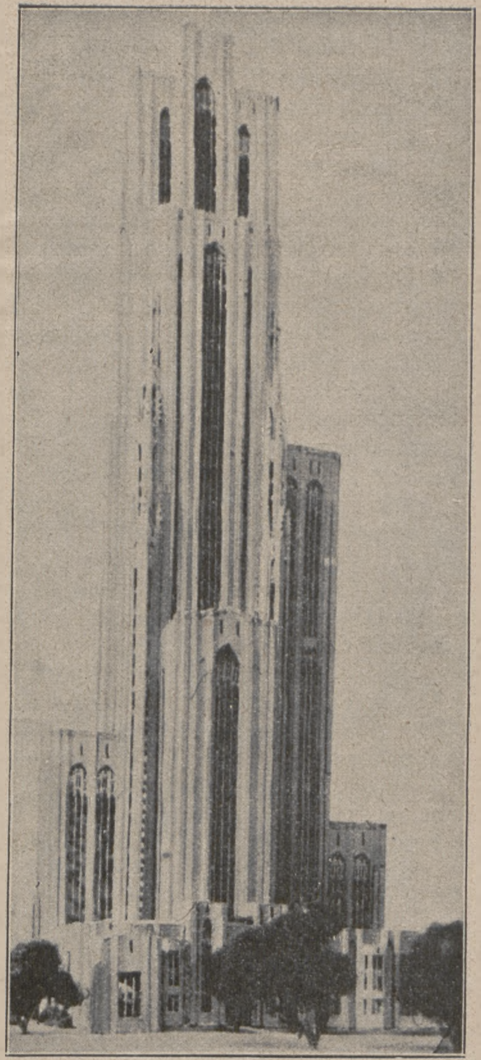
Nowy, 52 piętrowy gmach uniwersytetu w Pitsburgu (Stany Zj. Am. P.) zawierający sale wykładowe i laboratorja dla 12 tys. studentów.



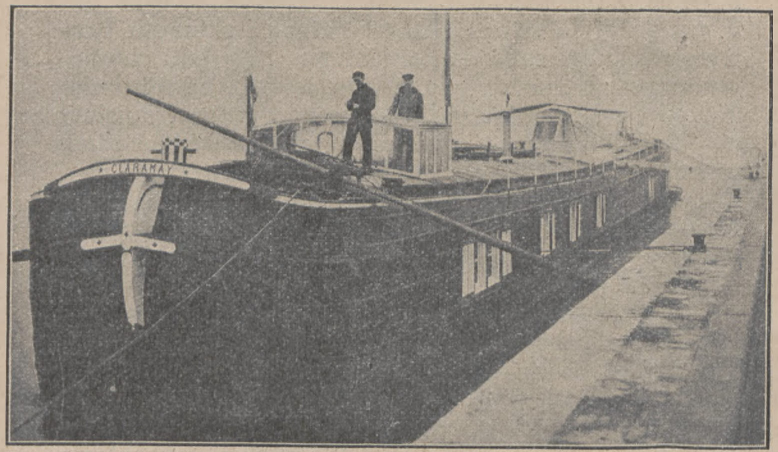
„Zniszczone i zrujnowane" Niemcy potrafią takiemi budowlami ozdabiać swe miasta... Nowy, wielki gmach w Duesseldorffie przeznaczony na biura dla wielkich przedsiębiorstw handlowych.



Starożytny Rzym obok zwalisk „Forum Romanum" wystawia olbrzymiego 50 piętrowego „drapacza nieba".



Najwyższy gmach w Chicago (Stany Zj. Am. P.) wybudowany przez przemysłowca Wrighley'a na użytek biur handlowych i przemysłowych.

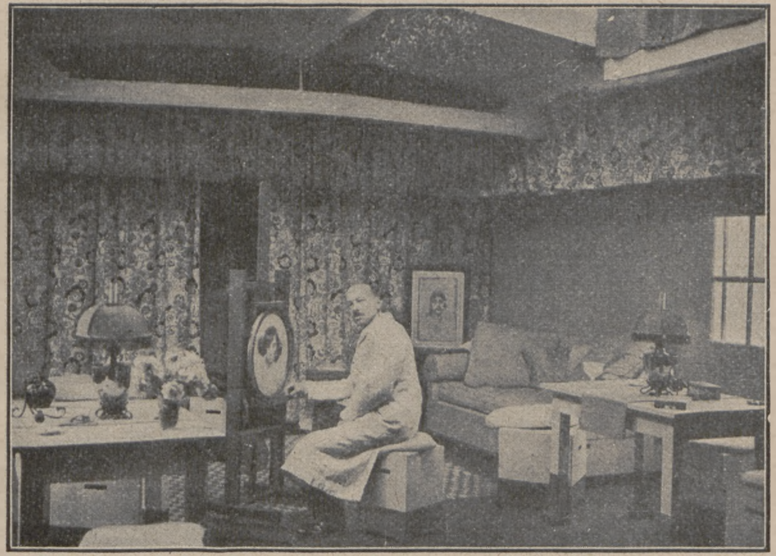


Malarz francuski p. Bony nie mogąc znaleść odpowiedniego mieszkania w Paryżu, kupił wielki galar i zamieszkał w nim na Sekwanie w pobliżu mostu Inwalidów.



W Paryżu z inicjatywy Rady Miejskiej powstaje nowa olbrzymia dzielnica na terenach dawnych fortyfikacji. Posiadać ona będzie nie tylko najnowsze wygody, elektryczność, gaz, wodę gorącą, łazienki i t. d., lecz nadewszystko masę światła, słońca i roślinności, zaś dla dzieci place dla zabaw...

Fot. „Illustracja".



Wnętrze pracowni pływającej p. Bony pokazuje, że potrafił się dobrze i wygodnie w swej nowoczesnej arce urządzić.

ani na chwilę, a nasza flotylla powietrzna gotowa jest do walki każdej chwili.

Umilkł i spojrzał po obecnych; na twarzach zebranych znać było wiarę w słowa, jakie wybiegały z ust marszałka.

Ten mówił znów dalej silnie i dobitnie.

— Plan jest prosty i jasny: sowiety, mając armję liczną i dobrze zaopatrzoną, a znajdującą się pod kierownictwem naszych władz wojskowych, zaatakują front polski i rumuński, my zaś jednocześnie uderzymy na Francję, Belgję i Polskę. Czechosłowacja, Włochy, Anglja, zachowają ścisłą neutralność, a w tych warunkach nie powtórzy się błąd poprzedniej wojny. W dwadzieścia cztery godziny od rozpoczęcia działań bojowych, nasza armja powietrzna dokona zagłady ziem francuskich, belgijskich i polskich. Paryż, Bruksella i Warszawa, znajdą się w naszych rękach, lecz należy działać szybko i zdecydowanie, cios musi być wymierzony tak, aby był śmiertelny.

— Słusznie, — potwierdził ktoś z zebranych.

Hindenburg, jakby nie zwracając na to uwagi, mówił dalej:

— Panowie, oto za chwilę odczytam wam akt, który jest przełomem w historji Niemiec.

Klasnął w dłonie i do sali wkroczył adjutant ze sztandarem cesarsko - niemieckim, postrzępionym w bojach, a jednocześnie na ścianie odchyliła się adamaszkowa zasłona i ukazał się portret, następcy tronu Henryka. Obecni powstali i oddali honory wojskowe barwom cesarskim. Hindenburg ujął w rękę wielki pakiet i wysunąwszy zeń ciężki zwój papieru, przełamał signa i pieczęcie i odczytał równym, i donośnym głosem: „Ja Henryk V, cesarz Niemiec, król Prus ect. ect., obejmuję z dniem dzisiejszym niepodzielną władzę i mianuję zastępcą moim marsz. v. Hinderburga, udzielając mu całkowitych pełnomocnictw i oddając wszelkie władze cywilne i wojskowe do jego całkowitej dyspozycji". Dokument nosił podpis Henryka — Imperatora et Rex i datowany był z Potsdamu z miesiąca trzeciego, roku 1930.

Słowa Hindenburga brzmiały w pustej sali, jak kucie żelaznego młota o stalowy pancerz.

— Panowie, — mówił dalej, — w imieniu cesarza Niemiec obejmuję powierzoną mi władzę i wzywam was do złożenia przysięgi na wierność cesarzowi i naszej ojczyźnie.

Dziewięć dłoni zwróciło się na to wezwanie ku strzępom sztandaru i z dziewięciu ust wybiegły słowa uroczystej przysięgi, a potem załopotał nagle okrzyk, wyrzucony na cześć cesarza Niemiec i zagładę wrogom...

Chwila była uroczysta, w oczach paliła się żądza odwetu, w głowach majaczyły się świetne zwycięstwa i tryumf.

Zasada krzyżacka: siła nad prawem miała zapanować znów nad światem.

Po kilku godzinach obrad, gdzie dyskusja toczyła się już nad poszczególnemi planami działań, Hindenburg, zamykając posiedzenie, obwieścił w formie ostatecznej: „jutro więc o godzinie czwartej rano nasze eskadry lotnicze wyruszą, niosąc wrogom zniszczenie i zagładę, a nam potęgę i przyszłość. Panowie, dzieło rozpoczęte, teraz na swoje posterunki.

Pełni niezwykłych wrażeń, rozchodzili się starzy jenerałowie z sali obrad, marszałek zaś powrócił do swego gabinetu. Należało wydać jeszcze ostateczne polecenia, nakazujące eskadrom lotniczym do wyruszenia w drogę i rozpoczęcia strasznego żniwa śmierci. Wątpliwości nie było żadnej, setki aeroplanów, bomby i gazy trujące miały uczynić z nienawistnej Polski jedną olbrzymią katakumbę; nad życiem wsi, miast i miasteczek, miała zapanować śmierć, zieleń ogrodów i pól zwarzyć się miały w śmiertelnych oparach gazów, dzieło miało być straszne, przeklęte przez Boga, świat i historję, ale „żelazny człowiek" Niemiec nie wahał się przed zbrodnią, gdyż ta zbrodnia miała dać zadowolenie ambicji potomkom szczepu krzyżackiego.

(C. d. n.).



Z powodu trzeciej rocznicy wstąpienia na tron Ojca Świętego Piusa XI odbyła się w Warszawie w obecności P. Prezydenta wielka akademja, której przewodniczyli: nuncjusz apostolski msgr. Lauri, J. Em. ks. kard. Kakowski i J. E. ks. biskup Gall.

O pracy społecznej Stowarzyszeń Młodzieży.

Niedawno we Lwowie urządzono na wielką skalę wystawę lalek w strojach ludowych z różnych okolic kraju naszego. Również podobną wystawę urządziła w Warszawie redakcja pisma dla dzieci pod nazwą „Płomyk". I tu i tam dzieci i młodzież szkolna pracowały nad wykonaniem pięknych, ludowych typów. Całe sceny z bajek były bardzo pomysłowo wykonane. Widzieliśmy więc chaty i podwórka wiejskie, odtworzone przez dziatwę.

Było to zrobione na wystawę. Ale gdyby udało się organizacjom takim, jak: Koła Młodzieży Polskiego Czerwonego Krzyża, lub Koła Młodzieży Wiejskiej, albo drużyny harcerskie szkolne wykonać zabawki takie, jak lalki w strojach ludowych, właściwych tej okolicy, w której te szkoły lub organizacje są, gdyby oprócz wyrobu lalek dało się namówić młodzież do odtwarzania obejścia gospodarskiego, młyna, wiatraka, studni, używanego typu ula, przydrożnej kapliczki, narzędzi pracy i ozdób do przybrania mieszkań służących, kapeluszy, koszyków, haftów ludowych, szopek, pisanek, wycinanek, ceramiki i t. d. — z czasem w każdym powiecie tą drogą możnaby przez szkoły najpierw przy inspektoracie szkolnym zgromadzić taki materjał, a potem zakrzątnąć się około muzeum lokalnego z takim bardzo interesującym działem, zebranym wśród młodzieży i przez nią samą wykonanym.

W Finlandji są przy szkołach „muzea szkolne", do których mnóstwo okazów dostarczają po wakacjach wielkich uczniowie i uczenice szkół. Są tam i piękne zbiory minerałów, ptaków i zwierząt wypchanych, są zielniki, a wszystko to wykonane porządnie przez zainteresowaną młodzież. Nie brak też i zebranych przez nią z ust ludu pieśni i baśni, starych strojów ludowych i starych narzędzi pracy.



Huculi. Łowiczanie.



Włościanie z Kieleckiego. Bamberka.

Niedawno w jednej z magnackich rezydencji na Pomorzu zdarzyło mi się widzieć ładne zbiory przyrodnicze — owoc pracy wytrwałej dziesięcioletniej studenta politechniki, który zaczął te zbiory gromadzić, gdy miał lat dziesięć. Dzisiaj, porządnie sklasyfikowane, ułożone w gablotkach, tworzą one poważny dorobek przyszłego inżyniera.

O ileż więcej pożytku przyniosłyby takie wysiłki, zespolone w jedno środowisko, zwane „Mu-

zeum lokalnem". Czemże jest takie muzeum prowincjonalne, jeśli nie szkołą poglądowym sposobem, uczącą poznawać kraj ojczysty i jego dorobek przeszły i teraźniejszy.

Zbiory muzealne mają duże znaczenie kulturalne, oglądane nawet przez ludzi pozbawionych wykształcenia, nawet elementarnego, nieraz dają im pewną sumę pożytecznych wiadomości, które przy pomocy pamięci wzrokowej zapadają w ich świadomość.

Kiedyś słyszałam w „Muzeum prowincjonalnem" w Nałęczowie taki djalog pomiędzy twórcą i kustoszem tego Muzeum dr. Lasockim a prostym chłopem, starszym gospodarzem, analfabetą, który tam zaszedł:

— Panie doktorze, niech mi pan wytłumaczy, pocoście te wszystkie dziwy tutaj zebrali?

— Widzisz, mój kochanku — odpowiada sędziwy weteran 63 r. — to, cobyś musiał oglądać po kilkunastu powiatach i dużo czasu stracić, a i pieniędzy na to wydać niemało, mogłeś tutaj bez kosztu zobaczyć w ciągu godziny — wyjaśnia obrazowo dr. Lasocki

— To bardzo mądrzy ludzie taki sposób wymyślili — odrzekł chłop z uznaniem,— to jest bardzo dobry interes i ja na to chcę dać parę groszy; niech pan doktór da puszkę.

Innym razem w tymże Muzeum w Nałęczowie byłam świadkiem wielkiej radości zacnego kustosza, a radość ta była sprawiona przez paru młodych synów gospodarskich ze wsi Rudy pod Puławami, którzy przynieśli do swego Muzeum parę starych monet, wyoranych w polu, a potem bardzo rozważne zadawali pytania zacnemu kustoszowi i z ciekawością wielką oglądali zbiory.



Przed chatą łowicką.

W Muzeum lokalnem w Łowiczu włościanie starsi na klęczkach całowali podpisy-autografy na dokumentach króla Jana Sobieskiego, Kościuszki i księcia Józefa.

W Nałęczowie bawił kiedyś przelotnie taki znawca muzealnych zbiorów z Finlandji, który, poznawszy zbiory muzealne większych miast Polski, zboczył z drogi, aby między jednym pociągiem a drugim obejrzeć to lokalne Muzeum. Zobaczywszy tę lokalną placówkę, zainteresował się nią do tego stopnia, że, zamiast paru godzin, siedział cztery dni, badając uważnie niemal każdy okaz. Tak to znawca tego typu pracy kulturalno-oświatowej umiał ocenić pracę i wysiłek jednostki, która umiała z niczego prawie wielkim wysiłkiem i wielką miłością sprawy stworzyć taką poglądową szkołę, uczącą poznawać na okazach przeróżnych przeszłość i teraźniejszość swego Narodu.

St. Bojarska.



Na wszystko jest sposób...